

Henryk Wachowski (Leszno)

– Transkrypcja wywiadu z 2012 roku przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Janusz Zemer.

Długość materiału filmowego (pliki MVI_2548, MVI_2549 i MVI_2550) – **27 min**

PLIK-1 MVI_2548 (12:24min)

Henryk Wachowski: W 39' roku, to ja miałem lat 4. Mieszkaliśmy w Lesznie Wlkp przy ulicy Narutowicza. Ojciec, mama, siostra i ja. Pięknie układało nam się życie – to wiem z opowiadań, bo ja wtedy z tą świadomością, z tą pamięcią.. w pamięci nie przeniosłem nic do dnia dzisiejszego. Ale z wybuchem wojny, II wojny światowej, zaczęła się makabra w naszej rodzinie. Aresztowano ojca. Ojciec został rozstrzelany, a my – mama siostra i ja, zostaliśmy wysiedleni do Generalnej Guberni. A więc pani domu, żona i matka – z dwojgiem dzieci, znalazła się w zupełnie obcym środowisku, wśród obcych ludzi. Ale znaleźliśmy tam też ludzi życzliwych, którzy pomagali na miarę swych możliwości. Z opowiadań wiem, że ja też miałem swój udział w tym, że jakoś tą pierwszą zimę - a pierwszą zimę spędziliśmy już w Tomaszowie Mazowieckim, bo wysiedleni zostaliśmy 6 grudnia, to tą pierwszą zimę spędzaliśmy w Tomaszowie Mazowieckim – i ja też miałem swój udział w tym, że przeżyliśmy ją jakoś. **(01:42)**

Otóż to z opowiadań raczej wiem, że bawiąc się na zewnątrz w zimowej pogodzie, znalazłem taką rolkę – jak mi opowiadano, to była taka rolka jaka zostaje po papierze toaletowym. Rolka ta była zmoczona, zacząłem ją rozwijać i okazało się, że w tej rolce były jakieś dziwne papierki. Z tymi papierkami poleciałem do mamy i okazało się, że były to dolary. Nie potrafię powiedzieć ile tego było, ale w tej rolce były dolary. Po wielu latach, jak zastanawiałem się co to właściwie.. skąd to mogło się wziąć, to domyślałem się, że mogło to być tak, że było wtedy organizowane getto w Tomaszowie Mazowieckim i myślę, że ci którzy byli przewożeni do getta, zgubili taką roleczkę właśnie. I tą roleczkę ja znalazłem i ta roleczka pozwoliła nam na przeżycie kawałka czasu, z tych pierwszych miesięcy, które spędziliśmy w Tomaszowie Mazowieckim. **(02:50)**

Pamiętam jeszcze, że pożyczaliśmy sanki. Jeździliśmy do lasu po chrust na opał, ponieważ zimno było w tym naszym pokoiku, w którym mieszkały 3 rodziny. I trzeba było przywieźć coś by ogrzać tą naszą maleńką izdebkę. Jeździliśmy.. ciągnęliśmy sanki do lasu i w tym lesie, w którym zbieraliśmy chrust, tam pamiętam, że były niebieskie źródła... To pamiętam. Ja wtedy miałem może cztery, może cztery i pół roku, ale pamiętam, bo była tam, nad tymi źródłami wyłożona taka deska, i można było na tę deskę wejść. Tam wszystko się kotłowało, wszystko było rzeczywiście niebieskie w tej wodzie, no.. ale tam nie pozwalano mi wchodzić na tę deskę.. To takie wspomnienie, jakby fotografia, która została z tamtych dni. Potem pamiętam jeszcze – to chyba najbardziej tragiczne wspomnienie jakie

mam – to.. mieszkaliśmy już na ul. Tetli, [fonet04:09] na drugim piętrze domu. Nasze mieszkanie to była jedna izba, ale duża izba – dzisiaj byśmy powiedzieli, że to było takie poddasze przygotowane do mieszkania. I jak się chciało wyjrzeć na podwórze, to trzeba było leżeć na podłodze, bo okno było w skośnym dachu. I przez to okno trzeba było wyglądać leżąc na podłodze. Jedno okno było w ścianie czołowej – to tam można było wyglądać przez to okno normalnie. (04:45)

Zmierzam do tego, że właśnie przy tym domu, tam przeżyłem, moją pierwszą - że tak powiem – tragiczną sprawę. Otóż, bawiąc się z kolegami w tym miejscu, pewnego dnia usłyszeliśmy strzały. Wybiegliśmy na ulicę i wtedy – z najbliższej bocznej uliczki – wychodził gestapowiec z czarnym psem. Była to taka znana postać w Tomaszowie Mazowieckim. Był to taki tropiciel Żydów. Oddalał się od naszego domu w drugim kierunku, więc pobiegliśmy w tą uliczkę, z której on wyszedł i wtedy okazało się, że za narożnikowym domem, była taka brama i płot drewniany. I przy tym płocie leżał mały Żyd z roztrzaskaną głową. I z tej głowy wypływała krwawo – biała masa. Obok niego leżał woreczek, z którego wysypały się ziemniaki. Potem siostra mówiła, że on był w naszym domu i dała mu też parę ziemniaków do tego worka. Ale nie doniósł tego worka do getta. Nie udało mu się wrócić szczęśliwie. Skończył swój żywot na maleńkiej uliczce przy ulicy Tetli. (06:22)

To to takie przeżycie, które pamiętam do dziś i myślę, że tego obrazu roztrzaskanej głowy, z tym wypływającym mózgiem, to nie pozbędę się nigdy. Drugi taki tragiczny obrazek – bo można by tu snuć tą powieść, to były jednak cztery, pięć lat prawie byliśmy w Tomaszowie, na obczyźnie – drugi taki tragiczny obraz, to jak wkraczali Rosjanie do Tomaszowa Mazowieckiego. To my mieszkaliśmy już w innym miejscu – był to taki drewniany domek, jednopiętrowy. I na pierwszym piętrze były dwa pokoiki. Jeden pokój zamieszkiwałem ja z mamusią, a w drugim mieszkała wdowa z rówieśnikiem moim. Pamiętam - na imię mu było Idzik. Idzik. Ta pani – nie chodziła ona do pracy, tak że od czasu do czasu pozwalała.. od... odkluczała [fonet] drzwi mojego pokoiku i mogłem się pobawić z tym Idzikiem. I po jakimś czasie – w mieszkaniu obok, u sąsiadki – pojawił się mężczyzna. Ja raczej domyślałem się, że to jest mężczyzna i to było niedługo przed zakończeniem II wojny światowej – ale to tam, na tamtym terenie, czyli był to miesiąc luty. (08:04)

Okazało się, że – nie wiem w jaki sposób, ale dojrzał do tej naszej sąsiadki dezenter z armii niemieckiej – Ślązak. Nie wiem czy to jakieś pokrewieństwo było, czy znajomość jakaś. W każdym bądź razie dotarł do tej naszej sąsiadki właśnie ten dezenter, i on się ukrywał w jej mieszkaniu. W dniu, kiedy do Tomaszowa Mazowieckiego wkroczyli Rosjanie, to my mieszkaliśmy – ten domek stał na narożniku – i jak gdyby po przekątnej, na drugim narożniku, ustawiła się taka polowa armatka, obsługiwana przez 3 czy przez 4 Rosjan. I ten przebywający u sąsiadki mężczyzna, ubrany jeszcze w niemiecki mundur – bo tam nie było męskiego ubrania, tak, że on się chował tam właśnie w tym niemieckim mundurze, taki radosny, że już przyszli Rosjanie – otworzył okno i wiwatował. Zaczął tam wykrzykiwać do

nich, radosny taki.. A Rosjanie zobaczyli Niemca w oknie, no to przyłożyli się i zastrzelili go. Zginął. W pierwszym dniu wolności. To dla niego tak ta wolność się skończyła. (09:30)

W nocy, tego dnia, sąsiadka z Idzikiem, wywlekli tego Niemca, który u nich przebywał, na piaski, które były nieopodal – bo bali się konsekwencji, że przechowywali niemieckiego żołnierza. Bo to mogło być różnie odczytane. Tak skończył człowiek, który uciekł z niemieckiej armii, i czekał na to wyzwolenie. I skończył w piasku. Chyba został gdzieś pochowany, jako bezimienny. Bezimienna ofiara tej wojny. Tak się kończyły losy niektórych ludzi. No tak.. My natomiast - w Tomaszowie Mazowieckim, mieszkaliśmy do ostatnich dni wojny. I przez jakiś czas moja mama pracowała w takiej kooperatywie, jak gdyby. Był to dwupiętrowy budynek, w centrum Tomaszowa Mazowieckiego. I do tego budynku - z getta - byli doprowadzani rzemieślnicy różnych branż. I tam czynili usługi dla Niemców. Trwało to tak długo, dopóki nie zostało zlikwidowane getto. Jak zostało zlikwidowane getto, to i zostali zlikwidowani ci rzemieślnicy, którzy przychodzili z getta. Chcę powiedzieć, że pamiętam jak z getta byli doprowadzani ci Żydzi, którzy pracowali w tej manufakturze – to pamiętam, że prowadzili ich policjanci żydowscy. I chcę powiedzieć, że dzisiaj, to nie bardzo rozumiem, dlaczego ci policjanci tak brutalnie odnosili się do tych swoich ziomków, których prowadzili tam do pracy. Nie wiem, to było jakoś tak.. tak jak gdyby oni nie byli Żydami, ale to byli też Żydzi, to byli policjanci.. (11:24)

Janusz Zemer: Jak brutalnie? Jak to się objawiało?

HW: Mieli pały, i jeżeli ktoś tylko ociągał się w tym marszu – a przecież były różne sytuacje, byli ludzie chorzy, byli ludzie bardzo młodzi, były dzieciaki - tam przychodziły też do tej manufaktury. No to po prostu, jeżeli ktoś tylko nie okazywał dość zdyscyplinowania, to obrywał pałą. Tak że to było przykre.

JZ: Gdzie się podziała ta masa ludzi? Wiedzieliście, widzieliście co się dalej działo z nimi?

HW: Znaczący – ja teraz to mógłbym powiedzieć, ale wtedy po prostu nie wiedzieliśmy. Wiedzieliśmy, że zostali z Tomaszowa wywiezieni. W jakim kierunku, dokąd?.. Ja myślę, że Żydzi domyślali się. Były zresztą siostra opowiadała o tym, że była taka Żydówka, która bardzo ją prosiła, żeby z tej manufaktury wyprowadziła jej córkę – Sabcię. Żeby chociaż ta Sabcia przeżyła, bo oni spodziewali...[materiał urywa się] (12:24)

PLIK-2 MVI_2549 (10:30min)

Henryk Wachowski: No tak, moja historia [podpowiedź z offu – Sabcia, o Sabci pan nie dokończył] Tak. Tak, tak. Tą Sabcię to siostra wyprowadziła za bramę tylko. A było to dlatego bardzo niebezpieczne, ponieważ w tym - jak ja to nazywam - ta manufaktura mieściła się na podwórzu olbrzymim, do którego wjeżdżało się przez bramę budynku stojącego przy ulicy. A ten budynek był miejscem, w którym mieściła się policja – gestapo. Tak że przeprowadzenie tej Sabci przez tą bramę, to mogło zakończyć się tragicznie, gdyby tylko odkryto, że to moja siostra wyprowadza Żydówkę właśnie na wolność, jak gdyby.

Janusz Zemer: A w jaki sposób ją wyprowadziła? Pod jakim pretekstem?

HW: Więc był to taki.. były to takie dni, że przychodzili Niemcy po odbiór zleconych.. zleconych zadań, czyli – uszytego płaszcza, czy poprawionego futra, czy kapelusza, czy czegoś tam. Przychodzili Niemcy i wtedy był ten ruch ludzi – Niemców, którzy przychodzili i wychodzili, po odebranych rzeczach, które zostały w tej manufakturze zrobione. **(01:35)**

I właśnie w tym – tłumie tam nie było, ale w każdym bądź razie, w tym dużym.. dużej ilości ludzi, którzy przewijali się w jedną i drugą stronę, udało się mojej siostrze. Ja myślę, że ona nie do końca zdawała sobie sprawę jakie.. jakiemu niebezpieczeństwu ona się poddaje. Bo przecież to.. nie było tam nic prostszego, jak – gdyby odkryto tą historię, to i ta Sabcia, Żydówka i moja siostra zostały by rozstrzelane na miejscu. To nie było problemu z takimi sprawami.

JZ: Jak miała na imię siostra?

HW: Siostra miała na imię Irena. I to teraz dopiero ona sobie zdaje sprawę z tego, jakie to niebezpieczeństwo wtedy ją dotknęło. Chociaż wtedy też wiedziała, czym pachnie takie wyprowadzenie tej Żydówki z tego.. z tej manufaktury.

JZ: A dalej nie wiecie już nic o tej Żydówce?

HW: Siostra próbowała się chyba skontaktować z tymi żydowskimi instytucjami, ale chyba poza imieniem i poza miejscem i czasem – gdzie to się stało, i kiedy to się stało, to nic więcej nie potrafiła powiedzieć. I dostała odpowiedź – jedno, czy dwukrotnie – że niestety nie odnaleziono kobiety, o którą siostra dopytywała. Czy ona przeżyła, czy.. Bo jak wyszły panienki za bramę - bo to wtedy były dwie panienki – jak wyszły za bramę, to siostra poszła w jedną stronę ulicy, a Sabcia poszła w drugą stronę ulicy. I koniec. **(03:18)**

JZ: Dobrze. Czy pamięta pan, bo siostra mówiła o tym, że chodziła po mleko dla was itd. Czy pamięta pan swoją siostrę – jak się wami opiekowała i pomagała?

HW: Muszę powiedzieć, że nie bardzo. Zresztą wiele rzeczy ja.. ja..

JZ: Dobrze. A czy pamięta Pan, jak ona wyjechała do Poznania?

HW: Tak. Bo zrobiło się nagle pusto zupełnie.

JZ: Ale zacznijmy od tego - że pamiętam, jak siostra Irena...

HW: Pamiętam jak siostra Irena pracowała.. najpierw pracowała u takich Niemców. Opiekowała się chłopczykiem, pięcioletnim chyba. I wtedy zdarzało się, że jak wychodziła na spacer, to i mnie zabierała na ten spacer. Chociaż jej tam zabronili tego i to była jednorazowe, czy dwa razy zdarzył się tylko taki spacer. No oczywiście lepiej nam było we troje, a potem nagle ta rodzina skurczyła się tylko do dwóch osób. I skończyła się praca mojej matki w tej manufakturze też, jako, że Żydzi zostali wywiezieni. Prawdopodobnie do Oświęcimia i tam wszyscy, albo prawie wszyscy zginęli. Natomiast moja mama – jak pracowała w tej manufakturze, to została zatrudniona przez takiego Volksdeutscha, o

którym siostra mówiła – Pana Sommerfelda. Chcę powiedzieć, że ten pan Sommerfeld i pani Sommerfeld, byli bardzo życzliwi mojej matce. I chcę powiedzieć nawet – i to pamiętam już z opowiadań – że pan Sommerfeld chciał mojej mamie załatwić sprawę obywatelstwa niemieckiego. **(05:09)**

Ponieważ była taka sytuacja, że moi dziadowie ruszyli po pracę na zachód i zatrzymali się, zakotwiczyli w Berlinie. W takiej dzielnicy Berlinsteiglitz. I tam, moi dziadowie urodzili wszystkie swoje dzieciaki, tak że moja mama była urodzoną Berlinianką. Ale oczywiście Polką – jak tylko Polska odzyskała niepodległość, to natychmiast rodzina wróciła do Polski. I tutaj już zamieszkaliśmy, tutaj wszyscy uczyli się. Najmłodszy brat z tej rodziny – Jan Paczkowski – skończył seminarium duchowne i był proboszczem w Chłudowie, tuż obok Poznania. No i po propozycji pana Sommerfelda, że on może się mamie postarać, że mama będzie – nie volksdeutsch, tylko reichsdeutsch, z tego tytułu, że urodziła się w Berlinie - to była tylko jedna uwaga mojej mamy:

- Niemcy rozstrzelali mi męża – czy ja mogę? Już więcej takiej rozmowy nie było. To była jedna jedyna taka rozmowa właśnie. **(06:31)**

No i chcę powiedzieć, że jak zlikwidowano tę całą manufakturę, to właśnie pan Sommerfeld i w tym domu, w którym on mieszkał – a było to niedaleko domu w którym my mieszkaliśmy, tam jeszcze dwie inne rodziny – on załatwił, że mama sprzątała po prostu tam. Bo jako się rzekło, moja mama była.. zawodem jej było.. to że była żoną, że była matką, i że prowadziła dom. A tutaj musiała robić to, co z tych swoich umiejętności posiadała, a więc m. in. umiejętność sprzątania. I sprzątała wobec tego. Jeszcze pamiętam takie zdarzenie – bo jak kończyła się wojna, to ja miałem lat 10, więc nie byłem tam za dużym chłopakiem. Ale w domu, w którym mieszkaliśmy, o którym mówiłem – drewniany domek, na I piętrze – tam, gdzie również mieszkała ta druga wdowa z Dzidkiem – to ten dom był przy takiej bocznej ulicy, na zakończeniu której były kartofliska. I były takie.. były rowy. Nie wiem, to na pewno nie były rowy przeciwpancerne. Jakie zadanie miały kiedyś spełniać te rowy, to nie wiem. W każdym razie, jak nas mama Dzidka wypuszczała, to chodziliśmy tam - na te piachy, no tam przychodzili jeszcze inni chłopcy, Polacy. **(07:59)**

Wiem, że dwójka takich bliźniaków przyprowadzała kozę i paśliśmy wszyscy razem – było nas może sześciu, albo siedmiu – paśliśmy kozę. A w tym rowie, w którym przesiadywaliśmy, to wybieraliśmy.. takie pieczary robiliśmy z kominkiem i tam paliliśmy ognisko. Bo baliśmy się palić ognisko na otwartym terenie, więc w takiej jak gdyby pieczarze, w tym rowie żeśmy palili ognisko. I pod koniec – jak się udało, jak mama Dzidka nas nie zwołała wcześniej – to wtedy mieliśmy takie puszkę. Puszki miały dno poprzebijane gwoździem, i wtedy części z tego naszego ogniska – takie żarzące się węgielki wkładaliśmy do tych puszek. Puszki mieliśmy na takim długim drucie i wtedy rozkręcaliśmy i puszczałyśmy takie długie rakiety w górę. To było zakończenie dnia, zabawowe zakończenie dnia. I wtedy wracaliśmy do domu.

JZ: Dziękuję. Teraz ostatni – w dużym skrócie – w dwie minuty. Czy pan może nam opowiedzieć moment wyzwolenia i połączenia z siostrą. Powrotu, krótko mówiąc.

HW: Tak. Kończyła się II wojna światowa, przynajmniej na naszych terenach i to wtedy państwo Sommerfedowie, którzy – chcę powiedzieć – trochę dobrego zrobili dla nas, pomagali mojej mamie bardzo. Państwo Sommerfeldowie uciekali do Niemiec i prosili, żeby mama ze mną, żebyśmy zostali w ich mieszkaniu. **(09:38)**

Oni mieszkali na parterze, nieopodal naszego domu i oni mówili, że mamy tutaj wszystkiego pilnować, bo oni bardzo niedługo wrócą tutaj. No, więc byliśmy w tym właśnie mieszkaniu, gdy Rosjanie wkraczali do Tomaszowa Mazowieckiego. Oczywiście wszyscy mieszkańcy tego domu zeszli do piwnicy. No i jak gdyby uspokoiło się, zakończyła się strzelanina. Wtedy pamiętam, że ja wyszedłem – myślę, że nie byłem pierwszy, ale wyszedłem z piwnicy, i jak się wychodziło z piwnicy, to na wprost były drzwi do kuchni tego mieszkania Sommerfeldów. A z kuchni wychodziło okno na przeciwległą stronę ulicy, na której była piekarnia. Ta piekarnia, to też prowadzili.. **[materiał urywa się] (10:30)**

PLIK-2 MVI_2550 (04:04min)

JZ: Czyli byliśmy przy piekarni, tak? I co pan widzi?

HW: Wyszedłem z piwnicy, wychyliłem głowę przez drzwi kuchni i zobaczyłem na tym... na tle tego olbrzymiego okna piekarni – tam przysiadł rosyjski żołnierz i zmieniał onuce. Bardzo się zdziwiłem, że te onuce były idealnie czyste, bielusińkie. I to był pierwszy obraz z wolności. Rosyjski żołnierz, siedzący przy oknie wystawowym i zmieniający onuce. No potem oczywiście wszyscy powychodzili. Jeszcze szalały samoloty nad Tomaszowem Mazowieckim. Wspomnę jeszcze – na dzień przed wejściem Rosjan do Tomaszowa Mazowieckiego, przez Tomaszów przeciągał jakiś pułk ukraiński. Była to dosyć smutna jednostka, bo tam nie była, to nie była jednostka zmotoryzowana, to były wozy ciągnięte przez pojedyncze konie, byli chyba oficerowie, którzy jechali na koniach. I następnego dnia, jak już Rosjanie weszli, to powiadano w Tomaszowie, że tą jednostkę, która zmierzała w stronę Warszawy – na drodze warszawskiej – dopadli Rosjanie, obstawili jedną i drugą stronę jezdni. Ci Ukraińcy klękali i prosili o litość Rosjan, a po tym całym pułku ukraińskim przeszły czołgi, po prostu. I tak skończyła życie swoje ta.. ten pułk ukraiński. **(01:45)**

JZ: Własowcy...

HW: Tak. Tego nie widziałem, to opowiadano, ale myślę, że to nie były zmyślenia, że to po prostu byli tacy, którzy to widzieli. No tak, że to taki ostatni sygnał z tej wojny...

JZ: I teraz powrót – szybciotko – do domu.

HW: Mieliśmy takich przyjaciół, którzy się nazywali Petzoldowie – znana w Poznaniu teraz jeszcze chyba też rodzina. I Pan Petzold był kolejarzem, i też wysiedlony z Leszna. I jak się

II wojna skończyła, to kolejarzy, którzy byli wysiedleni, dostali wagony do tego, żeby mogli wrócić do swego miejsca zamieszkania. I oni dostali taki wagon towarowy. Oczywiście nie mogli zapełnić całego wagonu, więc zaprzyjaźnione rodziny z Leszna – też zaproponowali im powrót tym wagonem właśnie, i ja z mamą zabraliśmy się. Nasz dobytek był niewielki. Wiem, że jak wchodziliśmy do tego wagonu, to ten wagon był dosyć wysoko załadowany, tak, że trzeba mnie było podsadzić – dziesięcioletni chłopak, ale trzeba mnie było podsadzić, żebyśmy aj się u góry na tych wszystkich bagażach znalazł. I w ten sposób wróciliśmy do Leszna. Do Leszna wróciliśmy i zamieszkaliśmy w tym samym domu, w którym przed wojną mieszkaliśmy. Tyle tylko, że przed wojną mieszkaliśmy na II piętrze, a (teraz) zamieszkaliśmy na I piętrze, ponieważ już mieszkała jakaś polska rodzina a I piętro było wolne, bo tam byli Niemcy, którzy też uciekli na zachód. No to byliśmy już w domu i wtedy tak naprawdę, to tak naprawdę nie pamiętam momentu, kiedyśmy się spotkali z tą... długo [uśmiecha się] niewidzianą siostrzyczką moją. W każdym razie, rodzina wróciła w tym składzie, w jakim mogła się znaleźć i była w całości w Lesznie. I – mama ciężko pracowała i siostra pracowała, no a ja chodziłem do szkoły i dożyłem całkiem niezłego wieku i nawet nie wiem jak mi taka broda i wąsy urosły.

JZ: Dziękujemy. [koniec materiału] (04:04)

Koniec całego materiału – długość – 25 min